Sylwester Szafarz

Od „Adama i Ewy" poczynając, aż do dziś, również głupota ludzka (angielska formuła: „human stupidity" pochodzi od łacińskiego czasownika stupere) jest niezwykle szkodliwym i permanentnym zjawiskiem (czy też „instytucją" – jak kto woli?) w odwiecznej nader burzliwej ewolucji człowieczeństwa oraz jego kolejnych pokoleń. Zjawisko to szerzy się nieprzerwanie we wszystkich dziedzinach życia, pracy i działalności ludzi, poszczególnych społeczeństw oraz ogółu ludzkości, w funkcjonowaniu państw i organizacji międzynarodowych, w teorii i w praktyce, słowem wszędzie tam, gdzie człowiek coś robi lub nic nie robi z ewidentną stratą dla siebie. Bez wątpienia, można mówić o odwiecznej globalizacji głupoty. Niepewność, szkody i zagrożenia antyludzkie są coraz poważniejsze, jako że głupoty ciągle przybywa, ale skutecznego lekarstwa na nią jeszcze nie znaleziono. Nie wiem, kiedy i jak ten gigantyczny dylemat cywilizacyjny może zostać rozwiązany, tak aby racjonalna mądrość mogła zniweczyć irracjonalną głupotę?
Często dręczy mnie pytanie: czy współczesna ludzkość i jej życie na Ziemi byłoby po prostu normalne i dużo lepsze, gdyby obecnie istniejącą uniwersalną oraz indywidualną dozę głupoty człowieczej zmniejszyć choćby o połowę oraz ustanowić skuteczne bariery na świecie powstrzymujące jej rozprzestrzenianie? Nie mam zdecydowanie jednoznacznej odpowiedzi na te pytania, bowiem głupota ludzka nadal szaleje coraz bardziej i raczej bezkarnie oraz powoduje zwiększające się stale swe niszczycielskie skutki, a mocnych barier przeciwko głupocie, jak nie było, tak nie ma! Genialne dokonania kontra bezmierna głupota to wielkie paradoksy i przeciwieństwa naszej cywilizacji bardzo jej szkodzące. Znane, trafne i wymowne polskie oraz międzynarodowe porzekadło populistyczne głosi, co następuje: „taki mądry, a głupi". W każdym razie, nie ma, bo raczej być nie może, precyzyjnych danych statystycznych dotyczących proporcji (udziału) ludzi głupich, szalonych i niemądrych w ogólnej masie człowieczeństwa. Niektórzy fachowcy podają wszakże przybliżone parametry, obliczone przy pomocy IQ (ilorazu inteligencji), stwierdzając jednoznacznie, że poniżej wskaźnika 70 na świecie wegetuje 2,5% - 3,0% ogółu ludzkości. Zaś liczbę kompletnych idiotów określają oni na ponad 360 mln obywateli Ziemi. Interesujące acz kontrowersyjne dane podał też Jayesh Lalwani, zdolny programista indyjski, który wyemigrował do USA. Jego zdaniem, aż 16% ludzkości stanowią głupcy (durnie), 2,5% to idioci, zaś 0,15% to wariaci (skrajni idioci = blithering idiots). Podaję te dane jedynie dla ciekawości, choć nie bardzo im ufam.
Poczynając od starożytności, poprzez średniowiecze aż do czasów nowożytnych literatura fachowa dotycząca głupoty ludzkiej jest niezwykle obfita, nierzadko kontrowersyjna, a jednak dająca wiele do myślenia i do zrobienia. Zacznijmy od sławnego greckiego filozofa starożytnego Sokratesa (469 r.p.n.e. - 399 r.p.n.e.), który stwierdził, m.in.,: „zdolni ludzie uczą się od wszystkich i od wszystkiego, zwykli obywatele bazują na swych doświadczeniach, zaś głupcom się zdaje, że posiedli odpowiedzi na wszystko". Zaś inny wybitny myśliciel starożytności, Diogenes (413 r.p.n.e.- 323 r.p.n.e.), promotor cynizmu, uważał, że „wiedza jest jedynym dobrem, natomiast niewiedza - jedynym złem". Trudno oprzeć się wrażeniu, że ww. syntetyczne poglądy starożytnych mędrców pasują jak ulał również do realiów i do potrzeb naszych nowożytnych czasów, w których pojawiło się także wielu wybitnych myślicieli i twórców zajmujących się problematyką głupoty ludzkiej.
Chyba najwybitniejszym spośród nich był Albert Einstein (14.03.1879 r. - 18.04.1955 r.) -

geniusz pochodzenia niemiecko-żydowskiego, a następnie obywatel Szwajcarii i USA. Zauważalne są pewne nieścisłości oraz tajemnice odnośnie do źródeł jego wypowiedzi na temat głupoty, ale te które się zachowały do naszych czasów są niezwykle trafne. Jak np. taka: „tylko dwie rzeczy są nieskończone - wszechświat i głupota ludzka, ale nie jestem pewien, co do wszechświata" (w wersji angielskiej: „two things are infinite: the universe and human stupidity; and I am not sure about the universe"). W znanym liście (z 1917 r.) do przyjaciela Albert Einstein napisał, m.in.: „trzy potężne siły rządzą światem: głupota, strach i chciwość" oraz „różnica pomiędzy genialnością a głupotą polega na tym, że genialność ma swoje granice". Nie nam oceniać mądrości Einsteina, ale ulegam pokusie, żeby stwierdzić a propos: nic dodać, nic ująć!
Spośród całej plejady czołowych nowożytnych ekspertów ds. „głupologii" wybierzmy jeszcze kilku, a mianowicie: Walter B. Pitkin (1878 r. - 1953 r.), ekspert amerykański, autor dzieła pt.: „A Short Introduction to the History of Human Stupidity", wydanego jeszcze w roku 1932 oraz Carlo M. Cipolla (1922 r. - 2000 r.) badacz włoski (w dziedzinie historii i filozofii) oraz autor dzieła pt.: „The Basic Laws of Human Stupidity", wydanego w roku 1976. Jedna sentencja z tego dzieła zasługuje na szczególną uwagę: „głupiec szkodzi innym i sobie również". Spośród badaczy polskich, na wyróżnienie zasługuje niewątpliwie Aleksander Bocheński (1904 r. - 2001 r.) autor słynnej księgi pt.: „Dzieje głupoty w Polsce. Pamflety dziejopisarskie". Jej I wydanie ukazało się jeszcze w roku 1947, nakładem warszawskiego Wydawnictwa Panteon, zaś V wydanie - w roku 2020, nakładem krakowskiego Wydawnictwa Universitas. Ciekawe, ilu polskich półgłówków i półgłupków uznało za stosowne zapoznać się z treściami tego cennego dzieła?
Tak oto dochodzimy do sformułowania uogólnionej i syntetycznej definicji nieszczęsnej głupoty ludzkiej, a mianowicie: jest nią właściwość (przymiot) lub stan ducha (świadomości), że ktoś jest głupkowaty bądź też postępuje lub wyraża poglądy zawierające głupie elementy. Mogą one przybierać rozmaite treści, a także formy, jak np.: zwolnione myślenie, braki inteligencji, troski i rozumowania, monotonia (szarzyzna) odczuć i doznań, apatia, paranoja, zniechęcenie, bezsensowność, bezsenność, brak wrażliwości, dokuczliwość, irytacja, podrażnienia oraz wrodzony brak zdolności normalnego rozumowania, oszołomienie, irracjonalna megalomania lub poczucie niższości głupiego człowieka itp. Osobę uznawaną za głupią może znamionować jedno lub kilka spośród ww. czy innych kryteriów oceny głupoty, w zależności od sytuacji. Proszę porównać szczegółową listę „25 najgłupszych krajów świata" („25 Dumbest Countries in the World") w załączniku nr [1]. Są to następujące kraje: 1. Czad, 2. Mozambik, 3. Sierra Leone, 4. Mauretania, 5. Burundi, 6. Tanzania, 7. Myanmar, 8.Mali, 9. Haiti, 10. Gwinea, 11. Malawi, 12. Jemen, 13. Gambia, 14. Liberia, 15. Angola, 16. Etiopia, 17. Kambodża, 18.Lesotho, 19 Madagaskar, 20. Timor Leste, 21. Burkina Faso, 22. Ruanda, 23. Honduras, 24. Uganda, 25.Pakistan.

Militaryzm szczytem głupoty

Skoro wiadomo, że plaga głupoty występuje we wszystkich sferach życia, działalności i pracy ludzi oraz poczynań państw, organizacji międzynarodowych itp., to rzeczą wprost fizycznie, logicznie i merytorycznie niemożliwą byłoby przeanalizowanie sytuacji w tych wszystkich sferach. Właśnie dlatego wybrałem problematykę militaryzmu jako dziedziny, w której głupota ludzka występuje ze szczególną ostrością, powodując tragiczne konsekwencje od zarania dziejów. Pod względem merytorycznym, zakres pojęcia militaryzmu (militaryzacji) jest dość szeroki i rozciągliwy - od minimum do maksimum. Niemniej jednak, dla celów niniejszego

opracowania, konieczne jest przedstawienie racjonalnej, optymalnej i uaktualnionej charakterystyki (definicji) tego zjawiska czy też instytucji. Tym bardziej, że ogromne szkody powodowane są nadal przez nią, a krańca im nie widać. Moja wersja porzekadła starożytnego: „jeśli chcesz pokoju, to szykuj się do wojny" („si vis pacem para bellum") brzmi następująco: „jeśli chcesz pokoju, to szykuj się do pokoju" („si vis pacem para pacem")! Tak być powinno, ale, niestety, tak nie jest!

Mądrości tej nie posłuchali jakże liczni niefortunni wodzowie w historii świata, wśród których byli m.in.: Aleksander Wielki, Napoleon, Hitler, Mussolini, Hirohito/Yamamoto, Stalin itp. oraz wielu innych post jałtańskich przywódców politycznych i dowódców wojskowych, szczególnie, z Europy, z Ameryki, z Azji, czy z Afryki. Przegrywali oni kolejne wojny (np.:kolonialną, koreańską, indochińską, afgańską, bliskowschodnią, północno-afrykańską, bałkańską i in.). Ciekawe i zagadkowe zarazem jest to, czym zakończy się wojna z terroryzmem (o ile, w ogóle się zakończy), II czy III „zimna wojna" oraz tzw. wojna internetowa (cyber war)? Aż dziw bierze, iż - nie bacząc na praktyczną wielką szkodliwość owego porzekadła starożytnego - funkcjonowało ono w praktyce przez całe tysiąclecia i nadal rozkwita w najlepsze w naszych czasach. Czy trzeba szukać bardziej wymownych przykładów bezgranicznej głupoty ludzkiej? Chyba nie trzeba! Historia uczy bowiem, że - jeśli jakieś państwo, naród, grupa społeczna, armia czy organizacja militarna zbroi się coraz bardziej - to, z reguły, czyni tak nieuchronnie celem prowadzenia agresywnych (ofensywnych) działań i operacji wojennych. Słowem, wojna byłaby niemożliwa bez odpowiednich przygotowań do niej. Oto cały nonsens i ironia ww. porzekadła starożytnego.

W teorii europejskiej - ww. idea została sformułowana najpierw przez Platona (428 r. p.n.e. - 348 r. p.n.e.) w jego dziele pt. „Nomoi" („O prawie"). Szczerze powiedziawszy, dziwię się bardzo temu wielkiemu filozofowi, że tak irracjonalny, kontrowersyjny i katastrofalny w skutkach pomysł przyszedł mu do głowy?! Trudno stwierdzić jednoznacznie, czym powodował się Platon i jemu podobni, formułując taki pogląd: zimnym realizmem i wyrachowaniem czy też wolą rozwiązywania niektórych sporów i konfliktów przy pomocy metod siłowych? Następnie, wymieniona koncepcja została skonkretyzowana i uzasadniona „naukowo" przez myśliciela rzymskiego - Flaviusa Vegetiusa Renatusa, w II połowie IV w.n.e., (traktat pt.: „De Re Militari", III księga). W pewnym sensie był on protoplastą pruskiego stratega Carla von Clausewitza, o czym poniżej. Starożytni filozofowie chińscy zwykli mawiać, iż konflikty i wojny między ludźmi pojawiły się wówczas, kiedy „wykopano pierwsze rowy i postawiono pierwsze płoty"; przypis nr [1]. Trudno jednak, w mrokach dziejów, określić precyzyjnie, kim był ten pierwszy, który zaczął się zbroić i wojować w celach agresywnych i od którego się to wszystko zaczęło? Za jego „przykładem" poszli inni. W każdym razie, był to ów przysłowiowy pierwszy kamień, który uruchomił niszczycielską lawinę zbrojeń, agresywności i militaryzmu w dziejach naszej cywilizacji oraz wypaczył kompletnie jej rozwój. W szaleńczym wyścigu zbrojeń uczestniczą nawet najbiedniejsze państwa świata, szczególnie w Afryce, których nie stać nawet na zaspokojenie elementarnych cywilnych potrzeb swych obywateli.

Militaryzm (militaryzacja) występuje w 2 głównych postaciach: materialnej i moralnej. Pierwsza oznacza zwiększanie potencjału produkcji (lub eksportu/ importu) broni i sprzętu wojskowego, militaryzację gospodarki, rozbudowę i modernizację sił zbrojnych, w oparciu o stosowną modyfikację agresywnych planów i doktryn wojskowych. Zadaniom tym podporządkowane jest także wykorzystywanie wynalazków naukowo-technicznych w celach militarnych i modernizacyjnych. Zaś, w drugim przypadku chodzi głównie o odpowiednie urabianie opinii społecznej (własnej i zagranicznej), tzw. pranie mózgów, pod kątem militarystycznym,

nacjonalistycznym i agresywnym. Arsenał środków medialnych wykorzystywanych przez militarystów w tym zakresie jest bardzo szeroki (oświata, kultura, sztuka, nauka, propaganda, religia, sport, media i in.). W czasach nowożytnych, niejako klasycznym oraz wymownym przykładem ekstremalnego kojarzenia i łączenia militaryzmu materialnego z moralnym były hitlerowskie Niemcy. Instrumenty te były stosowane cynicznie nawet wówczas, kiedy ichnie wojska Wehrmachtu, Luftwaffe i Kriegsmarine przegrywały już wojnę na wszystkich frontach. Do wielkich przegranych zaliczają się też następujące główne przypadki i upadki: imperium asyryjskie, państwo spartańskie, imperium rzymskie, państwo Azteków, imperium carskie, królestwo pruskie, monarchia Habsburgów, imperium otomańskie, imperium brytyjskie, imperium francuskie (w czasach panowania Napoleona), imperium hiszpańskie, imperium włoskie (w czasach dyktatury Benito Mussoliniego), imperium belgijskie, imperium holenderskie, cesarstwo japońskie, hitlerowska rzesza niemiecka, „imperium" radzieckie i in. USA, największe mocarstwo imperialistyczne współczesności, nie ma własnego imperium sensu stricto, ale posiada rozległe wpływy w świecie poprzez szerzenie własnych wzorców, szczególnie neoliberalnych, działania wojenne, oddziaływanie propagandowe, subsydia finansowe oraz bazy, a także obiekty wojskowe (razem około 800 w 156 krajach świata, w tym 38 - w Niemczech oraz ponad 20 dużych baz wojskowych wokół Chin) itp.

Jest wysoce znamienne, że wszystkie ww. imperia, podmioty i ostoje militaryzmu upadały jedna za drugą i nie przetrwały przez dłuższy okres historyczny. Najlepsze to świadectwo, iż - długofalowo - militaryzm i militaryzacja, jako instytucja, jest na wskroś nieefektywną, irracjonalną oraz nader szkodliwą formą hegemonizmu, „rządzenia" innymi krajami i narodami oraz kształtowania stosunków międzynarodowych. Obecnie, do najbardziej zmilitaryzowanych krajów świata zaliczają się: Stany Zjednoczone, Federacja Rosyjska, Indie, Pakistan, obydwa państwa koreańskie, Afganistan, Irak, Syria, Egipt, Arabia Saudyjska, Turcja, Izrael i in. Ciągoty militarystyczne są jednocześnie widoczne w takich państwach, jak: Niemcy, Francja, W. Brytania, Japonia, Wietnam, Polska itp. Wysoce wymowny jest fakt, iż Chiny, jako wielkie mocarstwo utrzymujące poważny i nowoczesny potencjał wojskowy, jest wolne od znamion militarystycznych, agresywnych i hegemonistycznych oraz preferuje politykę pokojową i negocjacje dyplomatyczne zamiast rozwiązań siłowych. Czyli, jednak można, jeśli tylko się chce!

Powszechnie ocenia się, iż najgroźniejszy, najbardziej agresywny i najsilniejszy w Europie był, w swoim czasie, militaryzm w Prusach, będących naonczas wiodącym landem niemieckim. Przyjrzyjmy się tej kwestii nieco bliżej, chociażby dlatego, że Polska ucierpiała również niemało z tego powodu. Arystokracja i właściciele ziemscy (junkrzy) w Prusach XIX wieku i później stanowili elitę kadry dowódczej w siłach zbrojnych. Doprowadzili oni do ich niebywałego wzmocnienia. W latach 50-tych XIX wieku, armia pruska została radykalnie zreformowana i unowocześniona pod wodzą marszałka polnego Helmuta von Moltke, seniora (1800 r.-1891 r.) i stała się wówczas najsilniejszą armią w Europie. Umożliwiło to Prusom odniesienie zwycięstwa w wojnie z Francją, w 1871 r., co - w ostatecznej konsekwencji - doprowadziło do zjednoczenia ówczesnych Niemiec. Wówczas to pruski militaryzm zespolił się z nacjonalizmem niemieckim. Kaiser stał się najwyższym przywódcą, a Reichstag nie miał już nic do powiedzenia. Armia pruska, a później niemiecka stała się „państwem w państwie" - jak to wówczas i później oceniano.

Carl von Clausewitz (1780 r. - 1831), pruski generał, strateg i teoretyk wojskowy, zapisał się w historii jako czołowy zwolennik i promotor metodologii wojennej. Powszechnie znane są jego stwierdzenia, iż „wojna jest przedłużeniem polityki innymi środkami" oraz „pokój - to tylko

zawieszenie broni pomiędzy dwiema wojnami" i in. [2]. Z tamtego okresu pochodzi też wojowniczy i melodyjny marsz „Preussens Gloria", skomponowany w 1871 r., po zwycięstwie Prus nad Francją. Marsz ten był grany nie tylko w armii pruskiej, lecz później również w hitlerowskim Wehrmachcie oraz - obecnie - w Bundeswehrze. Doprawdy, byłem zszokowany do głębi słuchając tego marsza w wykonaniu reprezentacyjnej orkiestry Bundeswehry na… placu Czerwonym w Moskwie! Działo się to podczas międzynarodowego festiwalu orkiestr wojskowych, pn.: „Kremlowska Zorza", na początku września 2007 r.. Dalszy bieg wydarzeń prusko-niemieckich i roli Niemiec w Europie i na świecie w XX wieku, szczególnie podczas II wojny światowej, jest nam dobrze znany z autopsji albo z historii nowożytnej.
Zaś, w Chinach - starożytna doktryna militarna poszła w zupełnie odmiennym kierunku. W epoce konfucjańskiej (około 2.500 lat temu) pojawiło się tam wielu znamienitych myślicieli, praktyków i strategów wojskowych, spośród których najwybitniejszym był (i jest), bez wątpienia, Sun Zi (544 r. p.n.e. - 496 r. p.n.e.), autor epokowego dzieła pt.: „Sztuka wojenna", spisanego na płytkach bambusowych (mam pamiątkową kopię tego dzieła we własnych zbiorach). Przy czym, jest to nie tylko cenny i wartościowy podręcznik o charakterze militarnym, lecz również prakseologicznym - bardzo pożyteczny w kierowaniu państwem i w dyplomacji. Z rad Sun Zi korzystał, m.in., Napoleon, ale czynił to a contrario, czyli w niecnych celach wojennych i sromotnie przegrał w ostatecznym rozrachunku. Najogólniej rzecz biorąc, Sun Zi zaprezentował pokojową de facto koncepcję „wygrywania wojen bez prowadzenia wojny" - czyli normę wręcz odwrotną w stosunku do ww. wskazań myślicieli europejskich. Koncepcja ta, która byłaby teraz bardzo przydatna np. na Ukrainie, w Palestynie i w innych konfliktach zbrojnych, obejmuje 10 głównych zasad warunkujących bezkrwawe zwycięstwo w „wojnie"; oraz preferujących metody dyplomacji, negocjacji, przebiegłości, szybkości, zaskoczenia, zręczności itp. zamiast zabijania i niszczenia. Wśród tych zasad dominuje zalecenie, iż już sama demonstracja siły jest bardziej skuteczna niż jej użycie w bitwie, czy w wojnie. Podejście takie umożliwia bowiem uniknięcie ofiar, strat i zniszczeń. Natomiast, jeśli już nie ma innego wyjścia i trzeba walczyć, to działania wojenne powinny być podejmowane tylko wówczas, kiedy jest pewność odniesienia zwycięstwa . Poza tym, należy „uderzać pełnią w pustkę" - czyli największymi siłami w najsłabsze miejsce przeciwnika.

Tragiczne pokłosie militaryzmu

W historii ludzkości dotychczasowy bilans militaryzmu oraz stosowania metodologii przemocy, zniszczenia i zabijania jest tragiczny i przerażający. Najdobitniej zilustrują go, zapewne, suche, konkretne liczby. Zacznijmy wpierw od ilości wojen. Za pierwszą z nich uważa się batalię o zjednoczenie Górnego i Dolnego Egiptu, w roku 3100 p.n.e. Poczynając od tego czasu, w okresie do roku 0 zanotowano 210 większych czy mniejszych działań wojennych, w tym: wyprawy Aleksandra Wielkiego (Macedońskiego), 334 r. - 323 r. p.n.e. Zaś w okresie od roku 0 do chwili obecnej prowadzono 136 dużych wojen (oraz całe dziesiątki pomniejszych) w skali całego świata. Obecnie, różnorodne konflikty zbrojne i działania bojowe mają miejsce w około 150 miejscach na kuli ziemskiej. Bardziej konkretnie, zestawienie dużych wojen wygląda następująco: 0 r. - 1200 r.: 9 wojen, w tym: 3 wyprawy krzyżowe; 1200 r. - 1400 r.: 11 wojen, w tym: pozostałe 6 wypraw krzyżowych, najazdy mongolskie, 1206 -1324 r. i wojna stuletnia, 1337 - 1453 r.; 1400 r. - 1600 r.: 15 wojen, w tym: wojna krymska, 1571 r.; 1600 r. - 1800 r.: 35 wojen, w tym: wojny polsko - szwedzkie, 1600 r. - 1611 r. i wojna trzydziestoletnia, 1618 r. - 1648 r.; 1800 r. - 2000 r.: 57 wojen, w tym: wojny napoleońskie, 1803 r. - 1815 r., wojny opiumowe,

1839 r. - 1842 r. i n., I wojna światowa i II wojna światowa, wojna koreańska, 1950 r. - 1953 r., wojna wietnamska/indochińska, 1955 r. - 1975 r.; 2000 r. do dziś: 10 dużych wojen, w tym: wojny izraelsko-arabsko-palestyńskie, od 1948 r., wojna o Falklandy, 1982 r., wojna w Zatoce Perskiej, 1990 r. - 1991 r., wojna afgańska, od 2001 r., wojna iracka, od 2003 r., wojna syryjska, od 2011 r., wojna na Ukrainie, od 2014 r., terrorystyczna wojna światowa, od 1945 r., internetowa wojna światowa (jej intensyfikacja nastąpiła od początku XXI wieku) i wiele, wiele innych.

Specjaliści ds. wojskowości wyliczyli przybliżoną liczbę ofiar ludzkich w wyniku wszystkich wojen prowadzonych od zarania „cywilizacji" na świecie i odnotowanych w dokumentach historycznych. Liczba ta szacowana jest w granicach od 315 mln do 755 mln ofiar, w związku z czym, średnia ważona wynosi około 490 mln ofiar! Najbardziej morderczą i ludobójczą była, naturalnie, II wojna światowa - ponad 60 mln ofiar (czyli ponad 3% ogółu ówczesnej ludności świata, której liczebność wynosiła wówczas ponad 2,5 mld obywateli). W I wojnie światowej zginęło ponad 38 mln ludzi. Powyższe dane, jako miara szczególnej głupoty, nie wymagają dodatkowego komentarza. Może z wyjątkiem następującego stwierdzenia: degeneracja i zezwierzęcenie tzw. rodzaju ludzkiego dokonuje się nieprzerwanie i coraz bardziej intensywnie od niepamiętnych czasów, a obecnie nabiera bezprecedensowych rozmiarów i szybkiego tempa. Setki milionów jakże często niewinnych ludzi zapłaciły najwyższą wręcz okrutną cenę za dotychczasowy irracjonalny rozwój tej „cywilizacji" i za jej metody siłowe (Hard Power). Niewyobrażalny jest także ogrom cierpień i wyrzeczeń ludzkich przed, w czasie i po każdej wojnie. Powyższe dane - to najbardziej przygnębiająca ilustracja efektów głupiego militaryzmu i nacjonalizmu w działaniu. Jeśli „cywilizacja" ludzka nie odstąpi od dotychczasowej metodologii a także od idiotycznej praktyki militaryzmu i wojowniczości oraz nie wkroczy na drogę humanizmu, pokoju, bezpieczeństwa, współpracy etc., to zginie marnie! Bowiem dzisiejsze środki prowadzenia wojen oraz, głównie, jakościowy wyścig zbrojeń gwarantują, bez wątpienia, bardzo skuteczne „rozwiązanie finalne", czyli koniec świata.

Dla uzupełnienia całościowego obrazu strat poniesionych w wyniku dotychczasowych wojen, przedstawmy jeszcze aspekty materialne tych strat. W kategoriach ekonomiczno - finansowych, sporządzenie wiarygodnego bilansu strat i zysków z tytułu prowadzenia tych wojen graniczy z niemożnością. Wynika ona, m.in., z tego, iż w zamierzchłych czasach nie sporządzano raczej statystyk tego rodzaju. Jedno wszakże jest pewne: nakłady (koszty) prowadzenia wojen są ogromne, znacznie większe niż ludziom powszechnie się zdaje. We własnych studiach i analizach politologicznych nie napotkałem jednak na rzetelne materiały źródłowe w omawianej sprawie. Dysponujemy wszakże dość dokładnymi danymi dotyczącymi kosztów prowadzenia obydwu wojen światowych: I-ej powyżej 187 mld (ówczesnych) dolarów amerykańskich, co w przeliczeniu na dzisiejsze USD daje sumę dziesięciokrotnie większą. Zaś łączne koszty prowadzenia II wojny światowej wyniosły ponad 11,5 bln USD (dzisiejszych).

Jeśli chodzi o trwające współcześnie wojny i konflikty zbrojne, to ich łączne koszty wyniosły ponad 14 bln USD, jeszcze w roku 2014, czyli 13% ówczesnego światowego PKB! Z kolei, wydatki USA na prowadzenie wojen w Afganistanie, Pakistanie, Iraku i Syrii wyniosły ponad 4,8 bln USD. Ile szkół i ośrodków zdrowia można by zbudować za te sumy, ile chleba można by kupić głodującym oraz ile lekarstw chorującym? Ponadto, ww. ogólny bilans strat i zysków był (i jest) zdecydowanie negatywny w każdym przypadku. To wymowna miarka głupoty. Słowem, wojny to przedsięwzięcia nieopłacalne w końcowym rozrachunku, a jednak są one prowadzone. To także oznaka głupoty, brak logiki, rozumu i zdrowego rozsądku. Niektóre straty, np. ludnościowe, kulturalne, architektoniczne, ekologiczne (syndrom Hiroszimy i in.) są, po prostu

nie do odrobienia. Nasuwa się logiczne pytanie: jakim byłby dziś nasz świat, gdyby środki przeznaczone na niszczycielskie wojny zostały zużyte na pokojowy rozwój? Jestem pewien, że byłby to o niebo lepszy świat!

Obecna histeria zbrojeniowa

Głównym szalonym efektem praktycznym militaryzacji na każdym etapie rozwoju świata jest zmiana i aktualizacja doktryn wojskowych w kierunku coraz bardziej agresywnych rozwiązań siłowych oraz stymulowanie własnych zbrojeń i międzynarodowego wyścigu zbrojeń. Mechanizm funkcjonujący w tej materii od czasów pojawienia się człowieka (homo sapiens) na Ziemi oraz od rozpoczęcia ewolucji „miecza i tarczy" jest niezwykle, wręcz naiwnie, prosty: jeśli ja się zbroję, to mój sąsiad (i inni) też się zbroją, bo się boją, że ich zaatakuję. Więc chcą się bronić przed agresją. Jeśli oni się zbroją, to ja czynię to jeszcze bardziej i jeszcze lepiej. Ale oni także zbroją się szybciej i lepiej ode mnie. I tak kręci się od początku obłędne koło zbrojeń i wyścigu zbrojeń. W czasach nowożytnych, szczególnie obecnie, jest to już, de facto, nie tylko koło, lecz zawrotna spirala zbrojeń, w której każdy kolejny krąg jest coraz szerszy i ułożony na coraz wyższym poziomie.
Odwołajmy się ponownie do najnowszych, jakże wymownych, liczb i danych statystycznych w tej materii - por. przypis nr [3]. I tak, obecne globalne roczne wydatki na zbrojenia (siły zbrojne) wynoszą już ponad 2,6 bln USD! Pierwsza 10-tka państw wydających najwięcej środków budżetowych na te cele wygląda następująco: 1. USA - 997 mld USD; 2. Chiny - 314 mld USD; 3. Rosja - 149 mld USD; 4. Niemcy - 88,5 mld USD; 5. Indie - 86,1 mld USD; 6. W. Brytania - 81,8 USD; 7. Arabia Saudyjska - 80,3 mld USD; 8. Ukraina - 64,7 mld USD; 9. Francja - 64,7 mld USD; 10. Japonia - 55,3 mld USD. Dla porównania: Izrael - 36,5 mld USD plus kilka miliardów USD corocznie w formie darowizny z USA. Polska zajmuje nieodległe 13 miejsce w tej hierarchii z wydatkami na wojsko = 38,0 mld USD.
Od początku XXI wieku następuje bezprecedensowa intensyfikacja i modernizacja jakościowa produkcji narzędzi śmierci, nie tylko wśród głównych producentów światowych lecz również pomniejszych wytwórców, nie wyłączając Polski. Generalna tendencja w tym procesie polega na zmniejszaniu kryteriów i parametrów ilościowych (miniaturyzacja itp.) na rzecz zwiększania efektywności rażenia, niszczenia i zabijania (z zastosowaniem najnowszych technologii, robotyzacji, dronów, komputeryzacji, nowoczesnych broni rakietowych, elektromagnetycznych, kosmicznych, satelitarnych, laserowych, psychotropowych itp.). Przykłady: drony emitujące zabójcze mikrofale i skomputeryzowane (ze sztuczną inteligencją), które same podejmują i wykonują decyzje na polu walki, automaty elektryczne DREAD (tzw. centryfugi) wystrzeliwujące 12.000 pocisków na minutę lecących do celu z szybkością około 2.439 m/sek. (bez huku i ognia), działa elektromagnetyczne wystrzeliwujące pociski z szybkością siedmiokrotnie większą od prędkości dźwięku, karabin elektromagnetyczny (mikrofalowy) rażący naskórek i powodujący piekielny ból (ale nie zabijający), karabiny i działa laserowe niszczące system nerwowy człowieka i innych istot żywych, laserowa broń antyrakietowa umieszczana na samolotach bojowych, ew. na satelitach i na okrętach wojennych, tzw. FEL (= Free Electron Laser). Jej działanie polega na wyzwalaniu wolnych elektronów z atomu, przez co tworzy się promień laserowy o wielkiej mocy względnie łatwo niszczący rakiety, samoloty, przeciwnika oraz inne rodzaje uzbrojenia. W taką to stronę, proszę państwa, zmierza obecnie na wskroś zwariowany militarystyczny „geniusz" niedobrych i ogłupiałych ludzi.
Utrzymywane są także potężne arsenały „starych" broni masowej zagłady: bakteriologicznej,

chemicznej i nuklearnej. Parę słów o tej ostatniej. 9 obecnych państw nuklearnych (przypis nr [4]) posiada łącznie 15.850 ładunków (głowic, pocisków itp.) tego rodzaju, z czego 4.300 sztuk w siłach operacyjnych (amerykańskich - 2.080 sztuk i rosyjskich - 1.780 sztuk). Co ważniejsze, 1.800 ładunków utrzymywanych jest w stanie podwyższonej gotowości bojowej. Wedle źródeł irańskich, również Izrael posiada 400 głowic nuklearnych zmagazynowanych na terenie ośrodka badań jądrowych Dimona, na pustyni Negev oraz rakiety i myśliwce bombardujące zdolne do przenoszenia tych głowic na krótkie, na średnie, a także na duże odległości. Łączna globalna siła niszczycielska ewentualnego wybuchu tej ogromnej masy nuklearnej wystarczyłaby na kilkakrotne rozbicie kuli ziemskiej w proch oraz w pył kosmiczny. Ponadto, kilkanaście państw (np.: Japonia, Australia, Iran, Kazachstan, Ukraina, Arabia Saudyjska, Afryka Południowa, Nigeria, Brazylia, Kanada, Niemcy oraz Polska) posiada technologie, zdolności i potencjał umożliwiający wyprodukowanie broni nuklearnej. Stale wzrasta też ryzyko zastosowania broni masowej zagłady przez terrorystów. Doskonalone są także jakościowo i zwiększane ilościowo systemy rakiet różnego zasięgu zdolnych do przenoszenia głowic z ładunkami masowej zagłady oraz antyrakiet.

W przypadku broni nuklearnej, należy wyeksponować kilka problemów zasadniczej natury. Po pierwsze, jej posiadacze nie wykluczają użycia tej broni (tzw. pocisków pola walki) w „zwykłych" potyczkach i bitwach, szczególnie na lądzie, w których broń ta nie była dotąd stosowana. Jej użycie byłoby niezwykle groźne także dla ludności cywilnej. Po drugie, zwiększa się ryzyko wybuchu wojny nuklearnej przez przypadek, jak np.: błąd komputera, awaria systemu, wadliwa ocena zamiarów potencjalnego przeciwnika, nieodpowiedzialny postępek szaleńca, niesprawność bombowca lub rakiety przenoszącej ładunek nuklearny itp. Po trzecie, w doktrynach wojennych niektórzy zakładają przeprowadzenie tzw. „uderzenia wyprzedzającego" („pre-emptive strike"), jeśli dojdą do przekonania, iż strona przeciwna zamierza uderzyć jako pierwsza. A jeśli to przekonanie okaże się „błędem w rachubach", to co wtedy? Po czwarte, tylko dwa supermocarstwa nuklearne (USA i Rosja) posiadają, jak do tej pory, zdolność zadania odwetowego ciosu nuklearnego w pełnym wymiarze - po frontalnym ataku przy pomocy tej broni ze strony przeciwnej. Po piąte, dotychczasowy rachityczny traktatowy (umowny) system międzynarodowy ws. nierozprzestrzeniania różnych broni nuklearnych może obecnie okazać się niewystarczający, tym bardziej, iż w posiadanie tej broni mogą wejść kolejne państwa, które nie są stronami Non-Proliferation Treaty. I wreszcie, złowieszcze są także ataki izraelskie na rzekome ośrodki nuklearne Iranu, niektóre wojownicze zapowiedzi Donalda Trumpa, który nie wyklucza, np., zerwania porozumienia nuklearnego z Iranem ?! Słowem, tragiczny „syndrom Hiroszimy" jest jeszcze bardziej aktualny teraz niż kiedykolwiek przedtem. Za wszelką cenę nie należy dopuścić więc do tego, aby wyścig zbrojeń nuklearnych (i w zakresie innych broni masowego rażenia) wymknął się spod kontroli!

W tym świetle, trudno się dziwić, iż swoista psychoza i histeria militarystyczno - zbrojeniowa udziela się również Polsce, która, podobnie jak inne państwa, nie ma raczej alternatywnego wyboru. RP znajduje się pod szczególną presją zbrojeniową dwojakiego rodzaju: - ze strony sojuszników z NATO oraz - ze strony potencjalnych agresorów. Obiektywnie rzecz ujmując, w sytuacji wzrostu napięcia międzynarodowego i wyścigu zbrojeń, Polska ma również prawo do umacniania narodowego potencjału wojskowego, na miarę swych potrzeb i możliwości. Tak więc, wymieniona na wstępie starożytna zasada: „si vis pacem, para bellum" we współczesnych czasach funkcjonuje ze zwielokrotnioną mocą, także w odniesieniu do Polski. Niestety! Zastanowienia wymaga natomiast pytanie, czy podejmowane starania zbrojeniowe i militaryzacja życia są adekwatne do istniejących realiów oraz czy nie płacimy za dużo (czy za

mało), potrzebnie (czy niepotrzebnie) za uzyskanie raczej iluzorycznego, jak dotąd, poczucia bezpieczeństwa? W odróżnieniu od tego, tzw. militaryzacja moralna (kulturalna, oświatowa, psychologiczna, propagandowa, medialna, a nawet religijna) w naszym kraju została doprowadzona do przesady, do patologii, a niekiedy wręcz do skandalu i do absurdu. Chcąc usprawiedliwić zwiększony wysiłek zbrojeniowy oraz wyolbrzymiając zagrożenia zewnętrzne, niektórzy decydenci i autorytety moralne, czynniki opiniotwórcze i media tworzą w społeczeństwie atmosferę zagrożenia i strachu, wymagając odeń posłuszeństwa i podporządkowania się decyzjom odgórnym i oficjalnym interpretacjom. Poza wszystkim, psychoza i histeria tego rodzaju stanowi niezły kamuflaż wobec rzeczywistych oraz poważnych problemów nurtujących obywateli (odwracanie uwagi).
Sumaryczne refleksje końcowe:
Przedstawiony powyżej, z konieczności skrótowo, materiał merytoryczny, statystyczny i faktografia uzasadniają w pełni tezę postawioną na wstępie ws. nasilania się wiodącej roli ogłupiającej i globalizacji militaryzmu w obydwu głównych płaszczyznach: materialnej i moralnej. Logika oraz doświadczenia historyczne podpowiadają, iż są to bardzo niebezpieczne zjawiska, które, z reguły, prowadziły w przeszłości do licznych konfliktów zbrojnych: lokalnych, regionalnych, kontynentalnych bądź światowych. Dziś jest późno, ale jeszcze nie za późno, aby powstrzymać szaleńczą i obłędną spiralę militaryzacji i zbrojeń na całym świecie oraz zejść ze ścieżki prowadzącej wprost do pełnowymiarowej wojny globalnej. Jest to tym bardziej niezbędne, gdyż historia lubi się powtarzać. A mianowicie: I światowy kryzys gospodarczy (z przełomu lat 20-tych i 30-tych XX wieku) był jedną z najważniejszych przyczyn wybuchu II wojny światowej. Wojny, szczególnie zwycięskie (do pewnego czasu), mogą rzeczywiście być bardzo zyskowne dla agresorów jako: - zdobycze terytorialne i surowcowe, - czynniki nakręcania koniunktury, - pozyskiwanie siły roboczej; - rozszerzanie rynków zbytu; - stymulator postępu naukowo-technicznego, - wzrost potencjału i pozycji państwa etc. Wszystkie te czynniki i korzyści występowały w przypadku większości poczynań agresorów znanych w historii do momentu, aż ich agresje doprowadziły do ostatecznej sromotnej klęski. Przykłady upadku cesarstwa rzymskiego i rzeszy niemieckiej oraz klęski USA w Wietnamie, czy w Afganistanie są dostatecznie wymowne w tej mierze.
Teraz mamy II i III jeszcze większy i bardziej zróżnicowany kryzys globalny; jego ewentualnych dalszych konsekwencji nie chcę prognozować i komentować. Każdy może „dośpiewać" to odpowiednio sobie sam. W tej niebezpiecznej sytuacji międzynarodowej, palącą potrzebą jest budzenie świadomości opinii publicznej, szczególnie młodego pokolenia. Wpędzone w bezdenną otchłań konsumeryzmu i ogłupiania, żyje ono w totalnej ignorancji świadomościowej oraz nie zdaje sobie sprawy z istniejących zagrożeń. W czasie „I zimnej wojny" i poprzedniej fazy wyścigu zbrojeń, funkcjonowały aktywnie różne organizacje pacyfistyczne i antywojenne (np. Campaign for Nuclear Disarmament, International Peace Committee i in.). Teraz wszelki ślad po nich zaginął. W stanie hibernacji znajdują się, w większości, także różne autorytety moralne i „sumienia narodów", może z wyjątkiem papieża, sekretarza generalnego ONZ, prezesa komitetu noblowskiego czy Ruchu „Pugwash". A gdzie jest „II Solidarność", OPZZ i inne związki zawodowe oraz liczne organizacje społeczne, szczególnie pozarządowe? Zajmują się one z reguły, a nawet „pilnie" sprawami raczej drugorzędnymi, a pierwszorzędne (z kategorii: „być albo nie być") umykają im nierzadko z pola widzenia i działania.
Podobnie jak pozostałe kraje i społeczeństwa świata (z wyjątkiem racjonalnych i pokojowo usposobionych Chin, Szwajcarii oraz paru innych krajów), również Polska ulega postępującej militaryzacji i gorączce zbrojeń. Jak wszyscy, to wszyscy, chce się powiedzieć. Przy czym, w

naszym kraju procesy te wyglądają dość karykaturalnie i mało efektywnie pod wieloma względami. Co gorsza, poza militaryzacją a la polonaise, podobnie jak Niemcy, Francja, Rosja czy USA, także Polska przekształcana jest coraz bardziej w typowe „Polizei- und Militaerstaat", w którym występują coraz wyraźniejsze przejawy „terroryzmu państwowego" (administracyjnego, biurokratycznego, finansowego, sądowego, medialnego i in.). Ma to służyć straszeniu i dyscyplinowaniu społeczeństwa oraz wymuszaniu jego posłuszeństwa wobec decydentów.
Programy polskiej telewizji państwowej i innych mediów przekształcają się w kroniki reklamowo-wojenno-kryminalne, w których czołowymi „bohaterami" są nieustannie: policjanci, prokuratorzy, sędziowie, organy ścigania i wojskowi; a głównymi tematami to: wojny, konflikty zbrojne, akty terroru, przestępstwa, zbrodnie, afery, pranie brudnych pieniędzy, machlojki, złodziejstwo, korupcja, narkotyki, mafie, prostytucja, samobójstwa, ksenofobia oraz inne zjawiska patologiczne. „Ulubionym tematem" mediów są też tragedie dzieci, co jest perfidnym zabiegiem psycho- socjotechnicznym, mającym na celu odwracanie uwagi obywateli od innych problemów natury zasadniczej. Czy w takiej atmosferze politycznej, społecznej, psychologicznej, ekonomicznej, medialnej i in. obecne polskie „para bellum", czyli bezprecedensowy wysiłek zbrojny i wymuszona militaryzacja rozwoju mogą być efektywne? Nie mogą! Trzeba odpowiednio zmienić system, atmosferę, metodologię i program. Inaczej Polska nie da rady!
Pytanie finalne, które sam sobie zadaję, brzmi następująco: czy powyższe selektywne rozważania nt. militaryzmu oraz jego skutków są wystarczające, aby uargumentować ww. ocenę, że tenże militaryzm stanowi najgłówniejszy i najbardziej ekstremalny przykład (casus nr 1) głupoty ludzkiej w całej historii dziejów? Chyba tak! Bowiem sumaryczny bilans wszystkich wojen, agresji, zbrodni, przemocy, rozwiązań siłowych, sankcji oraz aktów terroru jest zdecydowanie druzgocący i negatywny. Tą drogą lub takimi metodami nie udało i nie uda się załatwić niczego dobrego dla świata, dla poszczególnych narodów, państw oraz obywateli. Jestem pewien, że metodami nie siłowymi, czy nie militarystycznymi (lecz pokojowymi, dyplomatycznymi etc.) dotychczasowe efekty ewolucji świata byłyby znacznie bardziej korzystne, nie krwawe oraz nie niszczycielskie.
Prezydent Donald Trump staje obecnie na głowie usiłując „gasić pokojowo", acz niezbyt skutecznie, ogniska konfliktów zbrojnych; ale ulega on jednocześnie chorobliwej pokusie straszenia, także atomówkami i stosowania instrumentów siły czy zbrojeń (np. na Ukrainie, w Palestynie, w Ameryce Południowej - Kolumbia, Wenezuela, Boliwia, w Nigerii etc.). Wniosek stąd wynikający jest taki: ludzkość i jej agresywni „zarządcy" powinni odstąpić zdecydowanie, raz na zawsze, od głupoty militaryzmu oraz od innych jej odmian, aby wstąpić na nową drogę mądrości ludzkiej wiodącą do: pokoju, bezpieczeństwa, rozwoju, współpracy, normalności i do lepszej przyszłości dla wszystkich! Współczesna cywilizacja człowiecza jest już na tyle rozgarnięta intelektualnie i odkrywczo, że stać ją na zastąpienie głupoty i tępoty przez mądrość i rozwagę. Niechaj wreszcie tak będzie?!

Sylwester Szafarz

Przypisy:
[1]. Por., np., „Księga Mencjusza" (Meng Zi, 371 r. p.n.e. - 289 r. p.n.e.) w „Czteroksięgu Konfucjańskim". Dość powszechnie porównuje się Konfucjusza do Sokratesa, a Mencjusza - do Platona; ale porównania tego rodzaju rażą powierzchownością, sztucznością i dowolnością;

[2]. Por. traktat Carla von Clausewitza pt. „Vom Kriege” („O wojnie”), wydany w Berlinie, w 1832 r.;
[3]. Por. światowe wydatki na zbrojenia - załącznik nr [2];
[4]. Są to: USA, Rosja, W. Brytania, Francja, Chiny, Indie, Pakistan, Izrael i Korea Północna;

Załączniki:
[1]. „25 Dumbest Countries in the World” - z Internetu; użyte w terminologii angielskiej słowo dumb jest odpowiednikiem polskich słów: głupi, dureń; stąd dumbest = najgłupszy, najbardziej durnowaty itp.;
[2]. List of Countries with Highest Military Expenditure” (z Internetu).